

**„Na przekór sobie (i innym)  
stworzyć siebie z boku”. O  
jednym liście Witkacego do żony.**

Olga Szmidt

# Interpretacje

## Olga SZMIDT

„Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”.  
O jednym liście Witkacego do żony

W niejednokrotnie już komentowanym przez badaczy liście<sup>1</sup>, Witkacy, będąc pod wpływem alkoholu, pisze do żony wyznanie pełne wyrzutów, deklaracji i postulatów. Wśród nich dominują te dotyczące niedługo wcześniej zawartego małżeństwa i formuły relacji, jaką młodzi małżonkowie próbują wypracować. Do zdarzenia, bo takie określenie procesu pisania tego listu bym zaryzykowała, doszło po przyjęciu, podczas którego – zgodnie z ustaleniami Janusza Deglera<sup>2</sup> – Jadwiga była, wedle oceny swojego męża, zbyt życzliwa Augustowi Zamoyskiemu. Spór między małżonkami zaowocował listem napisanym nocą, tuż po wyżej wspomnianym incydencie. Co ciekawe, Jadwiga przebywała w tym samym pensjonacie, w którym nocował autor tekstu. Specyficzny kontekst, a także okoliczności towarzyszące jego powstaniu nie mogą ujść uwadze czytelnika. Sam Witkacy wyraźnie podkreśla swoją aktualną sytuację, miejsce pobytu oraz stan, w jakim się znajduje. Pisze:

Znalazłem wyjście z tego wieczoru i piszę list do Ciebie, która leżysz o 5 kroków ode mnie, oddzielona małostkowością wyobrażeń o innym życiu.<sup>3</sup> (s. 24)

---

<sup>1</sup> Zob. m.in. J. Degler *Witkacy się żeni*, w: tegoż *Witkacego portret wielokrotny. Szkice i materiały do biografii (1918-1939)*, PIW, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> J. Degler *Przypisy*, w: S.I. Witkiewicz, *Listy do żony (1923-1927)*, PIW, Warszawa 2009, s. 247.

<sup>3</sup> S.I. Witkiewicz *Listy do żony (1923-1927)*. Cytaty z listu datowanego na 13/14.05.1923 lokalizuję w tekście podając numery stron w nawiasach.

## Szmidt „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Obok zarzutów związanych z zachowaniem żony (szczegółów nie znamy) oraz złośliwości odnoszących się do jej arystokratycznego pochodzenia<sup>4</sup>, pojawiają się tu refleksje dotyczące również nieco innych kwestii.

Wspomniany kontekst skłania do potraktowania deklaracji zawartych w liście z daleko idącą ostrożnością. Mamy tu zresztą do czynienia z istotnymi problemami badawczymi na co najmniej kilku poziomach. Zanim przejdę do najbardziej interesującego mnie tu problemu, a więc samego wyznania Witkacego i koncepcji zawartej w tym liście, spróbuję nakreślić specyfikę lektury tego rodzaju tekstów i ich konsekwencje dla interpretacji. Analiza tego, jakże wyrazistego przypadku daje nadzieję na wypracowanie metodologii o małym zasięgu – takiej, która pomocna okaże się w interpretacji korpusu tekstów (a właściwie: listów; raczej trudno byłoby odnieść owe ustalenia do analizy dramatów czy powieści, choć zwrócenie uwagi na rękopisy także wydaje się tu interesującą możliwością) Witkacego. Nie są one jednak na tyle swoiste, by nie móc zarazem odnieść rozpoznać (lub chociaż ich części) proponowanych w tym artykule do epistolografii innych autorów.

Sądzę, że prześledzenie kluczowych problemów tego „obiekta”, a może wręcz „mikro-obiekta”, w kontekście i z pamięcią o całej epistolografii autora *Nienasyceńca*, może się okazać owocne (postrzegam to także jako spore ograniczenie czy wręcz ryzyko) wyłącznie w interpretacji twórczości Witkacego – może pozwolić wydobyć cechy szczególne jego pisarstwa – niekoniecznie zaś jako próba wydobywania cech kardynalnych epistolografii w ogóle. Punktem wyjścia jest więc tu interpretacja pojedynczych tekstów. Strategia ta wypływa z przekonania, że właśnie na bazie takich „mikro-lektur” można spróbować zbudować interpretację o nieco szerszej zakrojonych ambicjach, ujmującą interesujące zjawisko w szerszej perspektywie, charakteryzującą to pole twórczości jako część pewnego rodzaju podmiotowego projektu Witkacego. Konsekwencją ekstremalnego ograniczenia przedmiotu zainteresowania, choć nie bez nawiązań do innych przestrzeni, jest więc uwypuklenie raczej tego, co indywidualne i jednostkowe, niż tego, co tradycyjne czy konwencjonalne. Nie traktując tych kategorii opozycyjnie, lecz jako wzajemnie konieczne, w analizie listu Witkacego z nocy z 13 na 14 maja 1923 roku, nie uznaję go za syntezę epistolografii międzywojennego artysty. List ten nie stanowi dla mnie także *pars pro toto* jego listowej twórczości, ale raczej jedną z najbardziej radykalnych realizacji – symptomatyczną i nieoczywistą zarazem. Radykalnych,

<sup>4</sup> Uwagi te powracają – w mniej lub bardziej serio traktowanej konwencji – w listach nie raz. Janusz Degler o pochodzeniu Jadwigi pisze: „Jej matka, Jadwiga, była córką malarza Juliusza Kossaka i siostrą Wojciecha. Wyszła za mąż za Zygmunta Unruga, zarządcę majątku Wokijówka na Wołyniu (tam przyszły na świat Jadwiga i jej siostra Zofia), ale wywodzącego się z arystokratycznego rodu niemieckiego Unrugów (Unruhów) herbu Lew, którego historia sięga pierwszej połowy X wieku [...]. Ojciec Jadwigi był oryginałem i dziwakiem, szczytującym się przy każdej okazji swoim pochodzeniem arystokratycznym i rodzinnymi koligacjami [...]”. J. Degler *Witkacy się żeni*, s. 154-171.

## Interpretacje

dodajmy, przede wszystkim z punktu widzenia czytelnika, niekoniecznie samego autora. Ograniczenia i możliwości interpretacji, jakie ujawniają się w toku lektury, wyznaczają w moim odczuciu pewnego rodzaju granicę tego, w jaki sposób możemy te listy ujmować.

Wymieniony przypadek jest na tyle wyrazisty, że mógłby pozwolić także na rozpoznanie kluczowych cech i ograniczeń w procesie odbioru zarówno intymistyki, jak i epistolografii, których swoista pograniczność zmusza czytelnika do uwzględnienia, jeszcze wyraźniej niż w odniesieniu do tekstów literackich, pozatekstowych warunków ich powstania. Obawiając się jednak nadinterpretacji, rozumianej tu jako ekstrapolowanie ustaleń poczynionych na podstawie niewielkiego fragmentu, w dodatku autorstwa skomplikowanej postaci, możliwość tę pozostawiam raczej na marginesie swoich zainteresowań. Przejdę już do ogólnych ustaleń dotyczących epistolografii. Stefania Skwarczyńska tak rzecz ujęła:

List jest częścią życia. Powstaje na płaszczyźnie życia, w bezpośrednim z nim związku. Tym się różni od większości innych rodzajów literackich, które powstają w świecie duchowego odosobnienia, jakoby z dala od „gwaru” bezpośredniej rzeczywistości.<sup>5</sup>

Istotne przesunięcie względem literatury fikcjonalnej jest bez wątpienia kluczowe. Spór, czy epistolografia jest literaturą, czy też stanowi wyraźnie odrębny gatunek, lokowany raczej w przestrzeni piśmiennictwa, tylko pozornie zdaje się przynależać do sztucznie wzniecanych kontrowersji. Ta podstawowa klasyfikacja określa zresztą nie tylko status epistolografii (i szerzej intymistyki), nie zmieniając tym samym sposobów lektury. Jest wręcz przeciwnie – gdy bowiem interpretować będziemy listy jak tekst literacki, utracą (lub w mogą utracić) swoją specyfikę; zyskają jednak tym samym, z pewnego punktu widzenia, wyższy status w hierarchii piśmiennictwa. Badaczka we wstępie swojej fundamentalnej rozprawy pisze:

Toteż ocena dzieł epistolograficznych, tak swą istotą odmiennych od innych rodzajów i tak dziwnych, musi pójść torem odmiennym. A raczej torami odmiennymi, bo żadna zasada metodyczna stosowana w badaniach literackich nie jest dla listu wystarczająca. Punktem wyjścia dla badań będzie już nie, jak w dziełach o charakterze czysto literackim, zawartość tekstu, lecz tekst w zespoleniu z pewnym fragmentem życia, z którego wypływa i który ukształca swoją skutecznością. Oczywiście, tak zarysowany przedmiot badania nie może się ograniczyć do metod literackich, lecz wymagać będzie także metod badających życie.<sup>6</sup>

Skwarczyńska ma na myśli socjologię, nauki historyczne czy biografistykę. Istotne wydaje się tu przede wszystkim podkreślenie konieczności skorzystania z rozmaitych metodologii, a zarazem uwzględnianie swoistości listów konkretnego autora. Jak pisze Ryszard Nycz:

<sup>5</sup> S. Skwarczyńska *Teoria listu*, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2006, s. 332.

<sup>6</sup> Tamże, s. 13.

## **Szmidt** „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

[...] o wiele bardziej interesującą perspektywę ukazują, jak się zdaje, badania interdyscyplinarne, lecz transdyscyplinarne: z jednej strony, do identyfikacji powinowactw przedmiotowo-problemowych idących w poprzek (poniżej, powyżej) istniejących granic dyscyplinowych, z drugiej zaś – do uchwycenia historycznych procesów kształtowania i transformacji sztuk i nauk; procesów prowadzących jednocześnie do powolnego wyłaniania się zarówno zarysów nowych dyscyplin, jak do stopniowej rekonfiguracji dyscyplinowych podziałów całego pola humanistycznej wiedzy.<sup>7</sup>

Interpretacyjne ograniczenia i obiecujące perspektywy tworzą tu właściwie nierozzerwalny splot. Obawa przed nadmiernym rozproszeniem badań jest może najlepiej widocznym zagrożeniem. Z drugiej zaś strony trudno nie przyznać, że perspektywa ta pozwala na takie kształtowanie strategii interpretacyjnej, która w możliwie najwyższym stopniu odpowiadać będzie przedmiotowi zainteresowania.

Nader wyrazisty przykład, jaki stanowi omawiany list, niemal wymusza na interpretatorze zmianę bądź modyfikację przyzwyczajęń lekturowych. Już na początku należy uwzględnić co najmniej trzy aspekty, dotyczące zresztą nie tylko szeroko rozumianej poetyki wyznania. Po pierwsze – najbardziej oczywiste – nie można nie wziąć pod uwagę faktu, że rzeczony list został napisany pod wpływem alkoholu – posiadając tę wiedzę, nie sposób traktować go dokładnie tak samo, jak w sytuacji, gdy o stanie piszącego nie wiemy zbyt wiele. Z pozornie analogiczną sytuacją mamy do czynienia w przypadku tekstów literackich, których legenda głosi, że pisane były pod wpływem rozmaitych środków odurzających<sup>8</sup>. Trudno natomiast wyraźnie rozgraniczyć – a nie wiem, czy rozróżnienie przyniosłoby korzyści dla interpretacji – tekst i pewien rodzaj atmosfery towarzyszącej jego powstaniu oraz – w konsekwencji, poniekąd wtórnie – jego lekturze. Zarazem jednak, z powodu bardzo ograniczonego wglądu, jaki czytelnik ma w proces twórczy, przyjęc należy, że te specyficzne konteksty powstania dzieła stanowią jednak przede wszystkim swoistą legendę towarzyszącą dziełom literackim. Co może najistotniejsze w tym kontekście, teksty literackie, bez względu na to, w jakich warunkach powstały, przechodzą przed wydaniem szereg cenzur i korekt – od autorskiej po wydawniczą – eliminujących, na ile to możliwe, te partie, które są przez którąś z instancji niepożądane. Uznajemy więc, że tekst, mimo tego, co wymyka się spod kontroli intencji autorskiej, jest celowy oraz uwzględnione zostało istnienie od-

<sup>7</sup> R. Nycz *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Universitas, Kraków 2006, s. 30.

<sup>8</sup> Podobne domniemania odnosiły się przecież do samego Witkacego i jego powieści. W przypadku tego autora problem można by dodatkowo poszerzyć – chociażby o niejednoznaczne symbole (gdy chodzi o wydzwięk, nie zaś o literalne znaczenie) umieszczane na obrazach, a określające, co malarz w tym czasie pił, palił lub kiedy nie robił tego przez kilka dni. W odniesieniu do dzieł literackich rzecz wygląda chyba nieco inaczej niż w przypadku epistolografii. Na przykład postać literacka, która w utworze przedstawia na przykład swoje narkotyczne wizje, zdaje się nie stwarzać problemów na podstawowym poziomie interpretacji, tj. określenia ich statusu wewnątrz tekstu literackiego.

## Interpretacje

biorycy utworu. Inaczej jest w przypadku epistolografii, która skierowana jest najczęściej do jednego tylko, empirycznego odbiorcy – współtworzącego niepowtarzalny kontekst komunikacyjny<sup>9</sup>, ponadto posiadającego specyficzną i nieodtwarzalną wiedzę o nadawcy. Co równie ważne w tym kontekście – „na” cytowanym liście, innym kolorem, prawdopodobnie po napisaniu całego tekstu, u góry pierwszej strony Witkacy notuje: „List ten jutro wyszł e nie czytają c” (s. 30). W myśl deklaracji, niepoddany cenzurze „trzeźwego oka”, list trafia do żony Witkacego bez modyfikacji. To gest znaczący – celem Witkacego jest, aby Jadwiga poznała te przemyślenia i postrzegała je zarazem jako pewien rodzaj *écriture automatique*, niemodyfikowany zapis autentycznych uczuć – autor nie chce tym samym zważać na radykalność wygłoszonych tam sądów, niekoniecznie odpowiadających temu, co zwykł komunikować adresatce. List ma być więc (deklaratywnie) czymś w rodzaju manifestacji niezmaćonej autentyczności.

Po drugie, nie można zignorować sytuacji komunikacyjnej<sup>10</sup>, w jaką rzezon list był włączony – stanowił on bardzo szybką reakcję na wydarzenia, które dotyczyły palących i niełatwych kwestii związanych z (nieudaną) próbą stabilizacji relacji małżonków. W sposób oczywisty lektura listów musi brać pod uwagę miejsca puste, przerwy w kontakcie za pośrednictwem tego medium czy często nie całkiem czytelny kod, jakim posługują się piszący. Nie bez znaczenia jest także, by tak rzec, istotowa eliptyczność listów (z punktu widzenia osób trzecich) – piszący nie klarują sobie podstawowych kwestii, często wyrwykowo odnoszą się do spraw spoza przestrzeni listów. W odniesieniu do omawianego listu problem jest dobrze widoczny – nie wiemy, co wydarzyło się tego wieczora, nie mamy dostępu do refleksji Jadwigi, znamy tylko reakcję Witkacego. Czytelnik jest więc zmuszony – mniej lub bardziej świadomie – domyślać się zarówno sytuacji poprzedzającej tekst, jak i odrębności poglądów żony autora *Pożegnania jesieni*. Interpretując ten list skupiamy się więc ostatecznie na tym, co pozostało po zdarzeniu, jak zostało ono zapamiętane przez Witkacego, a właściwie – jak pamięć tego wydarzenia została przez niego wyrażona w liście. Nie badamy więc tak naprawdę więzi między małżonkami, ale to, w jaki sposób Witkacy funkcjonował w tej przestrzeni i jaką rolę w konstruowaniu relacji (a także tej sytuacji) odgrywał dla niego list, a także jak autor wykorzystywał w tym kontekście jego materialność.

<sup>9</sup> Zob. np. K. Cysewski *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografia*, „Pamiętnik Literacki” 1997 z. 1, s. 95-110.

<sup>10</sup> Przyjmuję wersję, którą zaproponował – na podstawie ogólnej rekonstrukcji zdarzeń – cytowany już badacz. Ważnym, jak sądzę, problemem, który towarzyszy tej decyzji, ale także innym wyborom o znacznie większym znaczeniu, jest to, w jaki sposób kluczowi badacze, a także inne osoby współtworzące legendę Witkacego, konstruowały i konstruują jego obraz, a także wizję jego działań i atmosferę temu towarzyszącą. Poza listami może najciekawszym tego świadectwem jest zbiór *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa*, red. T. Kotarbiński, J. Płomieński, PIW, Warszawa 1957.

## Szmidt „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Po trzecie wreszcie – co istotne w kontekście badania epistolografii w ogóle – należy zwrócić uwagę na wizualny aspekt listu. Istotne będą tu więc skreślenia i podkreślenia, bohomazy, dopiski innymi kolorami, a także zmiany w zakresie ukształtowania tekstu, które możemy obserwować na przestrzeni tych kilku stron. Nie mam tu więc na myśli wyłącznie stylistyki i retoryki na poziomie „czysto” językowym, ale także wyraźną zmianę w zapisie czy w charakterze zapisu – od starannego na początku, po ostatnie strony, na których widoczna jest duża niedbałość piszącego. Sądzę, że można te dwa problemy, a może dwa aspekty problemów, interpretować łącznie. Kluczowe pozostają tu kwestie związane z ideą autentyczności, pragnieniem bezpośredniości czy wreszcie poetyką wyznania – sądzę, że także w ich kontekście warto zwrócić uwagę na materialność listów, ich wizualny aspekt. Analizę tych zagadnień chwilowo zawieszam, by powrócić do nich po rozważeniu propozycji metodologicznej autorstwa Pawła Rodaka, łączącej się z wyżej wymienionymi zagadnieniami, a dotyczącej sposobów i możliwości badania dzienników.

Rodak, w swojej książce *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, zakłada, iż nie tylko ujęcia narratywistyczne i konstruktywistyczne warto uwzględnić w odniesieniu do, wymienionego w tytule, pisarstwa diarystycznego. Słusznie wskazuje na inne funkcje dzienników, które nie są tylko polem dla, najchętniej w ostatnich latach omawianych, szeroko pojętych autokreacyjnych strategii pisarzy. Rozmaite rozróżnienia, jakich dokonuje badacz w odniesieniu do dzienników osobistych, prowadzą do rezygnacji z obowiązującego dotąd modelu czytania dziennika wyłącznie jako rodzaju wypowiedzi – o pewnych istotnych cechach strukturalnych, zawierający określone treści czy konwencje i tak dalej<sup>11</sup>. Inna droga, o której pisze Rodak, przewiduje, że sam dziennik (nie tyle zapis w dzienniku, ile dziennik jako pewną całość) postrzega się inaczej:

W drugim przypadku dziennik to rodzaj indywidualnej praktyki, pewien sposób działania słowem, który sprawia, że powstający w ramach tego działania tekst jest tylko jednym ze składników, obok składnika performatywno-funkcjonalnego (miejsce, jakie zajmuje prowadzenie dziennika w życiu piszącego, funkcje dziennika) oraz materialnego (nośnik dziennika, jego struktura materialna, wygląd).<sup>12</sup>

Najważniejszy wydaje się w tym ujęciu uprzywilejowanie materialności diariusza, która w standardowej lekturze wydanego w formie książkowej dziennika jest właściwie nieobecna – poza, oczywiście, umieszczanymi obok tekstu (zwykle nielicznymi) fotografiami rękopisów – traktowanymi skądinąd raczej jako pewna ciekawostka, poświadczenie autentyczności dokumentu, ewentualnie ozdobnik, rzadziej jako istotny dla interpretacji element. Mimo że propozycja metodologiczna Rodaka wydaje się nader obiecująca, jej ryzykowności upatrywać można w co najmniej kilku istotnych punktach.

<sup>11</sup> P. Rodak *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2011, s. 29.

<sup>12</sup> Tamże, s. 29.

## Interpretacje

Interpretacja skupiona na tym – materialnym – aspekcie może okazać się za-  
nadto psychologizująca lub mimowolnie może stać się nową wersją metody bio-  
graficznej. Z kolei upatrywanie w materialności dziennika, a więc na przykład  
w śladach łez pozostawionych na papierze, zagięciach i tak dalej, istotnego zna-  
czenia, dorównującego znaczeniu samego tekstu, może prowadzić do ekstrapolo-  
wania własnych doświadczeń emocjonalnych na to, co obserwujemy w rękopisach<sup>13</sup>.  
Ponadto istnieje ryzyko, że zanadto zawierzmy podmiotowi piszącemu, który  
kreować się może nie tylko poprzez tekst, ale także poprzez jego materialność.  
Ślady oznaczać mogą, iż piszący się „autodramatyzuje”, że może chcieć, aby karta  
dziennika była naznaczona w ten sposób, aby jego własna cielesność została, na ile  
to możliwe, włączona w jego tworzenie. Zastrzeżenie, które można by wysunąć,  
wyrażałoby się w prostodusznie postawionym pytaniu: po co piszący miałby to  
robić? Sądzę, że w dokładnie tym samym celu, w jakim dokonuje się autokreacji.  
Idąc krok dalej: nie sądzą, że istnieje bezwzględna konieczność rozważania tego  
problemu w innym porządku. Nie jestem w ostateczności przekonana, czy fortun-  
ne jest wyraźne rozdzielanie tych działań – autokreacyjnych i sprawiających wra-  
żenie autentycznych. Określanie tych kategorii jako przeciwnych nie jest zgod-  
ne z tym, jak chcę postrzegać pisanie diarystyczne i epistolograficzne – najistot-  
niejsza wydaje mi się w gruncie rzeczy podstawowa konstatacja: włączenie czy to  
dziennika, czy listu z jego materialnością w przestrzeń doświadczenia (także em-  
cjonalnego) podmiotu jest ważnym, by nie powiedzieć: koniecznym, wyborem.

W klasycznych już strategiach interpretacyjnych dziennik będzie postrzegany  
zarazem niemal jako osoba (co jest potwierdzeniem tezy jakoby od epistolografii  
do diariusza nie było tak daleko<sup>14</sup>), wobec której podmiot się kreuje, i jako prze-  
strzeń pozwalająca mu upamiętnić doświadczenia w taki sposób, że nie da się go  
określić ani mianem autentycznego czy adekwatnego, ani cynicznie autokreacyj-  
nego. Zapisywanie zdarzeń, czy może lepiej: zapisywanie wrażeń ze zdarzeń tak,  
jak podmiot chce je pamiętać i jakie emocje chce mu przypisać, zakładałoby także  
nieczym nieograniczoną świadomość, panującą w pełni nad tym, co zaistniało w tek-  
ście, a także w jego materialności. Zmierzam więc do tego, że tak jak w przypadku  
teorii performatywnych zwracających uwagę na pewną przestrzeń gry i spektaklu,  
w której autokreacja podmiotu nie może być rozpatrywana w odniesieniu do kry-  
teriów prawdziwości, ale raczej fortunności, skuteczności i adekwatności, tak i tu  
należałoby uznać, że ślady pozostawiane na kartach dziennika mają – lub: mogą  
mieć – podobny charakter. Możemy tu więc mówić raczej o pewnym efekcie au-  
tentyczności czy wręcz spektaklu autentyczności, nie zaś o „autentyczności samej  
w sobie”.

<sup>13</sup> Także jednoznaczne przypisanie osoby do śladu (trzeba wziąć pod uwagę możliwość ingerencji innych osób – nie tylko, gdy chodzi o przechowywanie dziennika) wydaje się dość problematyczne.

<sup>14</sup> Por. M. Czermińska *Między listem a powieścią*, w: *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Universitas, Kraków 2000.



## Szmidt „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Obok teoretycznych analiz (choć zestawionych z ryzykownymi propozycjami, jak na przykład z diagnozą „trzech prawd dziennika”<sup>15</sup>), w książce Rodaka znajdują się nader kontrowersyjne rozpoznania. W części poświęconej tekstowi dziennika badacz pisze:

Jeśli bowiem w samym tekście dziennika między jego konstrukcją (ze wszystkimi jej wyznacznikami) a tożsamością piszącej osoby istnieje daleko idący związek, który można ukazać jako „formę tekstualizacji własnego doświadczenia”, to w praktyce diarystycznej mamy zawsze konkretną osobę, której empiryczny i egzystencjalny charakter nie ulega wątpliwości. Dodatkowo potwierdzone to jest śladem, jaki pozostawia ona w materialności dziennika.<sup>16</sup>

Sądzę, że problem jest tu dalece bardziej złożony. Jak już to wcześniej zostało powiedziane – tak, jak nie sposób zweryfikować autentyczności śladów (na przykład tekstowych), tak tożsamość piszącego, a więc podmiotu tekstowego i podmiotu empirycznego, nie jest możliwa do jednoznacznego ustalenia. Co ciekawe, w odniesieniu do listów Witkacego Anna Micińska formułowała zbliżone wnioski:

I tu jeszcze raz wracamy do „lodowej góry” – ileż nieporozumień wokół Witkiewicza narosłych pozwala lektura jego listów ujawnić, ile wątpliwości rozproszyć, z ilu warstw legendy i plotki jego osobę i dzieło odczyścić. Jakże inny jawi się, piszący w bezpośrednim kontakcie z adresatem (a więc i z nami), niż we wspomnieniach – choćby tych samych adresatów – lecz przecież już przepuszczonych przez filtr czasu, a także ich własnych osobowości i intelektualnej potencji.<sup>17</sup>

I dalej:

W rezultacie – nieprzeparta spontaniczność i autentyczność tych listów, rozwibrowanych zmianami tonacji i nastrojów, sprawia, że pochylony nad nimi czytelnik daje się w nie wciągnąć bez reszty. W poczuciu, że oto po raz pierwszy tak istotnie, tak do końca obcuje z człowiekiem, którego wiele twarzy już widział lub przeczuwał, lecz żadnej tak bardzo prawdziwej – czyta jego listy do żony jak fascynujący romans literacki, tym bardziej że pisany tak bardzo właściwym Witkacemu, niepodrabialnym i z żadnym innym nieporównywalnym językiem.<sup>18</sup>

Poza podstawowym wnioskiem, który nasuwa się podczas lektury tej interpretacji, a więc że badaczka wyraziście eksponuje przede wszystkim niezaburzoną autentyczność listów, która w dodatku ma tak dużą moc, że zdoła obalić legendy narosłe wokół Witkacego, zwraca tu uwagę także inna myśl. Ta mianowicie, że Micińska, podkreślając ten aspekt listów, mimowolnie używa określenia „romans literacki”. Uznać można to za zbyt daleko idącą podejrzliwość, ale wydaje się, że

<sup>15</sup> Tamże, s. 116-124.

<sup>16</sup> P. Rodak *Między zapisem a literaturą*, s. 65.

<sup>17</sup> A. Micińska *Autoportret „Alcoforado”. O korespondencji Stanisława Ignacego Witkiewicza*, w: *też: Istnienie Poszczególne: Stanisław Ignacy Witkiewicz*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2003, s. 269-270.

<sup>18</sup> Tamże, s. 275-276.

## Interpretacje

i tym razem, by przeformułować znane powiedzenie, diabeł tkwi w języku. Jeżeli bowiem badaczka z jednej strony eksponuje literackość listów, z drugiej zaś, w innym miejscu, mówi o tym, że listy stworzone są z tej samej „materii językowej” co powieści Witkacego<sup>19</sup>, upierając się zarazem przy ich niezwyklej autentyczności, wpadamy tu w pewnego rodzaju paradoks. Paradoks, by od razu dodać, właściwy przede wszystkim tekstom nowoczesnym. Ryszard Nycz proponuje rzecz rozważać w następujący sposób:

Można by zatem zaryzykować ogólną hipotezę, że z punktu widzenia sposobów ujawniania „piętna osobowego” literaturę XX wieku charakteryzują dwie, po części komplementarne, po części przeciwstawne, tendencje: jedna zmierza do fikcjonalizacji, a druga do empiryzacji głosu autorskiego.<sup>20</sup>

W przypadku tekstów fikcyjnych czy, pozornie, czysto autobiograficznych problem będzie może najlepiej rozpoznawalny. Badacz pisze dalej:

Tak więc bezosobowy podmiot fikcyjnej literatury okazuje się – oglądany od strony kulis artystycznego przedstawienia – podszyty osobową empirią, rezultatem obiektywizacji oraz uniwersalizacji egzystencjalnego doświadczenia piszącej jednostki. Widziany zaś w tej samej perspektywie empiryczny podmiot wypowiedzi autobiograficznej – odśladania z kolei rysy fikcyjne, czy może raczej cechy celowo budowanego konstruktu.<sup>21</sup>

Z tej perspektywy żadnego z tekstów nie sposób traktować jako gatunku niezmaconego, jednoznacznego w swoim stosunku do autobiografii i fikcji. Rozpoznawanie obu strategii jest już raczej obowiązkowym punktem wyjścia interpretacji skupionej na podmiocie ujawniającym się w tekstach – nie tylko zresztą literackich. Rodak, dystansując się jednak od konstruktywistycznych i performatywnych teorii podmiotu, proponuje, jak sędzę, nie dość przekonująco, powrót do niemal nieskażonej idei autentyczności. Nie rezygnując z kategorii prawdy, a wręcz eksponując jej doniosłość, wykonuje wysoce ryzykowny gest interpretacyjny. Uobecniać się mają, albo: ostatecznie potwierdzać swoją istotność i adekwatność, owe właściwości tekstu właśnie w materialności dziennika. Dzienniki osobiste czy – odchodząc od terminologii Rodaka – intymne, tworzone wyjściowo wyłącznie dla własnych potrzeb<sup>22</sup> nie jawią mi się jako idylliczne przestrzenie autentyczności i niezapośredniczonego stosunku pisarza do samego siebie. Atrakcyjność propozycji interpretowania dziennika także poprzez jego materialność ciekawie poszerza pole badawcze, nie zaś znosi omawiane tu problemy.

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 270.

<sup>20</sup> R. Nycz *Literatura jako trop rzeczywistości*, Universitas, Kraków 2001, s. 63.

<sup>21</sup> Tamże, s. 63.

<sup>22</sup> Wydaje mi się kłopotliwe przyjęcie, że takowe, w czystej postaci, mogły istnieć. Problematiczne jest tu uznanie, że pisarz nie bierze pod uwagę możliwości późniejszej publikacji swojego dziennika. Także wielokrotnie pojawiających się w bardzo wielu dziennikach deklaracji, jakoby piszący obawiał się publikacji bądź żądał od znalazcy ich zniszczenia, nie zawsze byłabym skłonna czytać literalnie.

**Szmidt** „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Podmiot, poprzez działania w materialności dziennika, które mogą dodatkowo wzmocnić emocjonalne postrzeganie relacjonowanego zdarzenia, może wchodzić w podwójną rolę. Może być zarówno tym, który zdarzenia w określony sposób relacjonuje, jak i odbiorcą relacji, do której we własnym dzienniku może bez ograniczeń powracać. Także nadanie diariuszowi dodatkowych cech, ciężących już ku pewnej jego personifikacji może mieć duże znaczenie – jeżeli bowiem traktujemy go jako miejsce, na które wylewamy łzy, którego struktura materialna jest na tyle istotna, że decydujemy się go zniszczyć czy wydrzeć część zawartości, staje się czymś niezwykłym, czego zawartość (czego istnienie) postrzegana jest niemal jako magiczna. Nawiązanie emocjonalnego kontaktu skutkuje traktowaniem dziennika w sposób, który niekoniecznie musi być analogiczny do tego, w jaki traktuje się inne podmioty ludzkie. Ewa Domańska o problemach dotyczących humanistyki nie-antropocentrycznej i rzeczy, w kontekście postrzegania ich jako „innego”, pisze:

Nie chodzi przy tym o kreowanie obrazu własnej kultury, rasy, płci (i gatunku) przez negację, ale o możliwość rozpoznania się w innym, dostrzeżenie jego odmienności, która staje się wartością pozytywną. To samo można powiedzieć o współczesnych dyskusjach o rzeczach, w których nie są już one postrzegane negatywnie jako zagrażające człowiekowi bytu, lecz pozytywnie – jako współtwórcy ludzkiej tożsamości.<sup>23</sup>

Uznanie za zasadne zainteresowania przedmiotem, który staje się w pewien sposób istotnym, nie-bierym elementem tożsamości ludzkiej, w przypadku intymistyki i epistolografii wydaje się właściwie bezdyskusyjne. Patrząc z tej perspektywy, człowiek nawet nie tyle włącza do swojej tożsamości rzecz czy materialność, ile buduje ją w oparciu o nią, zarazem z nią współdziałając. Gdyby jednak pójść krok dalej i rozważyć rzeczy nie tylko jako kolejny rodzaj budulca tożsamości, ale przypisać im pewnego rodzaju sprawczość, rzecz będzie wyglądała znacznie bardziej obiecująco. Próba ponownego zinterpretowania relacji człowieka z rzeczami, której stabilny kształt, podkreślający dominującą, aktywną rolę podmiotu, panującego nad nimi bezwzględnie, przynieść może intrygujące wnioski.

Tożsamość wielu pytań stawianych w badaniach rozmaitych typów dzienników i, nie mniej skomplikowanych, listów, a także autobiografii wydaje się z czasem zakreślać coraz szersze kręgi. Gdy bowiem zastanowić się nad przypadkami dzienników, które ich twórcy udostępniają na bieżąco innym osobom, albo nad tymi, w których obserwujemy wyraźne odniesienia do dziennika jako do osoby, listy wydają się nie tyle przestrzenią zupełnie innego rodzaju komunikacji, ile rodzajem pisania, w którym aspekty te dominują. Gdy natomiast przyjrzeć się sposobom traktowania lub postrzegania aktywności piśmienniczej w przypadku listów i dzienników, nie zawsze to różnice okażą się najbardziej wyraziste<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> E. Domańska *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura Współczesna” 2008 nr 3, s. 14.

<sup>24</sup> Zob. E. Rybicka *Antropologiczne i komunikacyjne aspekty dyskursu epistolograficznego*, „Teksty Drugie” 2004 nr 4, s. 46.

## Interpretacje

Fundamentalny jest jednak aspekt komunikacyjny listów. Elżbieta Rybicka pisze:

[...] jego [„ty” – przyp. O.Sz.] niezbędność w scenariuszu komunikacyjnym wynika przede wszystkim z faktu, iż praktyka korespondencyjna jest, najkrócej mówiąc, wynajdywaniem siebie i/oprzez Innego.<sup>25</sup>

Czy w odniesieniu do nocnego „listotwórstwa” Witkacego można mówić o tym procesie? Z pewnością diagnoza ta byłaby zasadna jako część składowa interpretacji ujmującej całą jego epistolografię. Tu jednak warto już się zatrzymać i zwrócić w stronę samego listu.

Po najbardziej typowym dla tej korespondencji zwrocie do adresatki („Najdroższa Nineczko”), autor w pierwszych zdaniach oddaje się typowej dla siebie grze językowej:

Chciałem pójść na spacer, ale boję się, że Matka *byłaby się* (*byłaby się*). *Byłabysię* (czy widziałś kiedy *byłabysię* latające dookoła miejskich latarni w ciemną noc lipcową?). (s. 24)

Pomyłka w zapisie – Witkacy chciał może napisać, że matka „bałaby się” – albo zawieszenie myśli, skutkujące niedokończeniem zdania, które dookreśliłoby, co stałoby się z matką, gdyby autor listu wyszedł na spacer, wywołuje u niego zabawną grę neologizmów. Powtarzając zapisane słowo (żadne z nich nie jest przekreślone; tylko otwierające kolejne zdanie „byłabysię” jest podkreślone), zdaje się doprowadzać do efektu, jaki niesie za sobą nieustanna repetycja – utratę podstawowego znaczenia, czasami uzyskanie nowego. Witkacowskie „byłabysię”, skojarzone z nocnymi owadami, zaczynają odgrywać tu przez moment pierwszoplanową rolę, eliminując ostatecznie temat problematycznej reakcji Marii Witkiewiczowej. Zajęty tworzeniem neologizmów, Witkacy zdaje się niemal rozładowywać swoje napięcie, odwracając uwagę (swoją, ale także adresatki) od powodów, dla których pisze list. Co ciekawe, w zapisie listowym nie zaznacza on w jakikolwiek sposób swoich neologizmów (poza wspomnianym podkreśleniem „byłabysię”) – w edycji książkowej słowa zapisane są kursywą, potraktowane jako wyraźnie wyróżniające się w tekście, odchodzące od standardowego zapisu. Dalej obserwować możemy kolejne oryginalne rozwiązania: „Piszę go [list – przyp. O.Sz.] do żony: «a gdy na kogoś zawołają, żono! już ją żywem poślubiono»” (s. 24).

Wyrazista zmiana w cytacie z *Dziadów* Mickiewicza ironicznie określa stosunek piszącego do instytucji małżeństwa. Gdy bowiem przyjrzeć się dziejom jego relacji z żoną, których najważniejszym śladem są listy właśnie, dostrzeżemy bez trudu, że monogamiczne formy małżeństwa były dla Witkacego nie do przyjęcia. Uzależnienie od drugiej osoby i, co gorsza, nawet niewielkie podporządkowanie jej woli, było dla niego absolutnie przerażającą wizją.

Konieczność bycia wolnym i niezależnym, dokonującym wyborów wyłącznie w zgodzie z własnymi postanowieniami, nie była jednoznaczna z tym, że Witkacy

<sup>25</sup> Tamże, s. 50.

**Szmidt** „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

chciał swoją żonę obezwładniać i pozbawiać wolności. Pragnąc, często w skomplikowany sposób, stworzyć małżeństwo oparte na zasadzie niezależności i oddania zarazem, skazywał się na trudną porażkę. Żona, która w oryginalnie mickiewiczowskiej wersji cytatu, w momencie zawarcia małżeństwa jest żywcem pogrzebana, u Witkacego jest „tylko” poślubiona. Wymiana tego słowa nie oznacza łagodnego banału – jeżeli ktoś jest czyjąś żoną, został poślubiony. Nie sądzę też, że jest to pomyłka – bardziej prawdopodobne wydaje się, że poślubienie jest tożsame z pogrzebaniem – zamiana słów nie zmienia więc wyraźnie znaczenia cytatu z romantycznego poety, ale dodatkowo je wzmacnia. Ponadto fraza „żywcem poślubiona” niesie skojarzenia z przemocą, wykonaniem wobec kogoś gestu uderzającego w jego cielesność i podmiotową niezależność. Akt zawarcia małżeństwa staje się niemal tożsamy z pogrzebem – synteza tych dwóch obrzędów niejednokrotnie, w rozmaitych formach i wariantach, powracać będzie w refleksjach Witkacego. „Żarty” te nie sprawiają wrażenia, jakoby miały na celu rozluźnienie atmosfery. To raczej coś w rodzaju podszytej goryczą błazenady czy gier językowych, za którymi stoi poczucie konieczności wykonania gestów paradoksalnie umacniających pozycję piszącego. Jeżeli bowiem w trudnej sytuacji Witkacy jest gotów zajmować się słowotwórstwem czy trawestowaniem cytatów, pozostaje osobą panującą zarówno nad sytuacją, jak i własnymi reakcjami. Nie daje się jeszcze ponieść emocjom, by zrezygnować z własnej, także tej życiowej i doraźnej, twórczości.

Witkacy, po tym jak wspomina o „wielkiej symfonii niepowodzeń istotnych”, które czekają Jadwigę, zaczyna rozważać wzmiankowane już arystokratyczne pochodzenie adresatki listu. Pełen goryczy i złości przeciwstawia arystokrację krwi arystokracji duchowej. Tę pierwszą, niegodną bycia jego „nawet 1/3 przyjacielem”, przedstawia jako grupę intelektualnie upadłą. Duchowa arystokracja, którą zdaje się sam reprezentuje, skazana jest na drugoplanową rolę. Wnioski dotyczące obowiązującego ładu świata, według którego nie wartość, a pochodzenie człowieka jest kluczowe, wyprowadza on z obserwacji towarzyskiego spotkania. Generalizacja, której dokonuje, budowana jest – jak można sądzić – z powodu zranienia ego. Witkacy próbuje nieustannie przekroczyć, by tak, nieco patetycznie rzec, siebie i swoją kondycję. Wysiłki, które podejmuje, aby nie być przywiązany do miejsca, do swojego statusu społecznego i materialnego, nie przynoszą jednak jego zdaniem dostatecznych rezultatów. Będąc wybitnym, jak sam sądził, i niemającym sobie równych artystą, jest zarazem poniżany przez lepiej urodzonych. Wielokrotnie żartując z tego, że jego żona ma średniowiecznych przodków, wykonywał gest, jak można sądzić, niejednoznaczny. Mając bowiem świadomość absurdalności tego przedsięwzięcia, rozkoszował się faktem, że znajdzie się w ich drzewie genealogicznym<sup>26</sup>. Stając na przeszkodzie prawidłowości czy konieczności, na własny użytek organizował mikrorewolucję. Kompleks Zakopanego<sup>27</sup>, czy może: kompleks

<sup>26</sup> Zob. J. Degler, *Przypisy*.

<sup>27</sup> Por. S.I. Witkiewicz *Demonizm Zakopanego*, w: tegoż *Bez kompromisu*, PIW, Warszawa 1976, s. 494-502.

## Interpretacje

bycia artystą z Zakopanego, oddzielonego od wielkich ośrodków miejskich, a także kluczowych ośrodków artystycznych i intelektualnych w Europie, prowadzi do takich na przykład deklaracji, jak w artykule *Powieść (Odpowiedź recenzentom „Pożegnania jesieni”)*:

Inni idioci na podstawie tego, że wielką część życia spędziłem w Z[akopanem] – na tej podstawie deprecjonują wszystko, co zrobiłem, zamiast podziwiać, że siedząc w tej dziurze tyle zrobić mogłem.<sup>28</sup>

Warto tu odnotować, za Januszem Deglerem, do jakiego artykułu odnosi się Witkacy. Adolf Nowaczyński pisał:

Najgorsze to, że [Witkiewicz] bytuje i butwieje, i siedzi, i gnije w tym Zakopanem. Gigantyczny w swej nowoczesności talent tkwi na złość w najbardziej śmierdzącej i zatęchłej podgiewonckiej parafialnej dziurze w polskim moście. Zamiast przenieść się do Londynu, z Londynu do Rzymu, z Rzymu do Berlina, z Berlina do Tokio itp. ten Walpurg nadział na siebie własnoręcznie kaftan bezpieczeństwa i zamiera żywcem w najgłupszym, najbeźmyślniejszym, najkretyniczniejszym punkcie Polski, to jest w Zakopanem.<sup>29</sup>

Rozwścieczony zarzutami, które wydobywają na światło dzienne jego umiejscowienie, Witkacy niewiele mógł zmienić. Borykając się przez całe życie z problemami finansowymi, które zmuszały go do podejmowania niesatysfakcjonującej pracy artystycznej, nie był w stanie wyrwać się z miasta swojego ojca. To podwójne przywiązanie do miejsca, którego nie traktował jako „własnej” przestrzeni, gdy stawało się przedmiotem drwiny albo jednym z argumentów przeciwko niemu, wzmagало poczucie tragicznej kondycji. Problem kompleksów Witkacego związanych z jego szeroko pojętym usytuowaniem powraca w twórczości wielokrotnie. Także w tym liście ten temat pojawia się ponownie w niby-lekkich słowach:

Czyż nie rozumiesz tych wymiarów, w których kontemplacja zwiędłej trawki na stokach Gubałówki zastąpi Ci auto na Riwierze i tłum wybałwochwalczonych bubków? (Burbonów, Burbów, B u r b a l - k i c h i - B ó g - a l b o - n i e b ó r - K a k i a l a - K a k i c h.) [26]

Dobra materialne, na których niedostatek cierpiał, często stają się centrum jego listowych rozmów z żoną. Nie inaczej było przed ślubem. W liście pisanym jeszcze przed nim pisał:

2. Oświadczam z góry, że nie potrafię wyrzec się mojej istotnej pracy dla podniesienia standardu życia. Mogę robić, co będę w stanie, obok istotnej linii, ale jeśli moje obrazy i sztuki nie będą miały powodzenia, nie będę wystawiać nieistotnych rzeczy dla reklamy i mogę tylko ograniczyć się do portretów, w co nie mogę wpakować całego siebie i dojść w tym do doskonałości.<sup>30</sup>

28 S.I. Witkiewicz *Powieść (Odpowiedź recenzentom „Pożegnania jesieni”)*, w: tegoż *Bez kompromisu*, s. 376.

29 J. Degler *Przypisy*, w: S.I. Witkiewicz *Bez kompromisu*, s. 620.

30 S.I. Witkiewicz *Listy do żony (1923-1927)*, s. 11.

## Szmidt „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Słowa brzmiące jak małżeńska intercyza są zarazem deklaracją światopoglądu – Witkacy nie jest w stanie poświęcić swojej twórczości za cenę wyższego statusu materialnego. Kompromis, który proponuje, a który ostatecznie wcielił w życie, to równoległe tworzenie sztuki i literatury wysokoartystycznej oraz, dokonując tu pewnego nadużycia, wysokodochodowej. Witkacy dystansuje się wobec portretów, które wykonuje na zamówienie<sup>31</sup>, a także wobec powieści. Nie okazują się one żyłą złota, zapewniają mu jednak, przynajmniej częściowo, utrzymanie. Zobowiązawszy się do finansowej pomocy żonie, autor *Szewców* zmuszony był do nader intensywnej pracy na wielu polach, która nie przynosiła oczekiwanych materialnych efektów. Frustruje go to podwójnie – nie daje ani oczekiwanego wynagrodzenia, ani obietnicy artystycznej doskonałości.

Zdarzenia, które dotyczą jego najgłębiej skrywanych kompleksów i fundamentalnych życiowych problemów, niosą za sobą daleko idące skutki:

Prawdopodobnie nigdy Ci tego nie daruję. Od dzisiejszego wieczoru (możliwe jest) zależało tak wiele. Nigdy się o tym nie dowiesz i gdyby nie ten list, nigdy byś nie wiedziała o tym, że kąt w bliskości środka ma mały łuk, a dalej może urósć aż w Nieskończoność. I teraz, czy myślisz, że piszę to, co chcę? Mogę s f o r m u ł o w a ć (ohydne słowo) wszystko, co chcę, i zrobię to w powieści, którą mam napisać. (s. 26)

Zraniony autor listu zachowuje się histerycznie. Dotknięcie newralgicznego punktu skutkuje wybuchem – niekończącym się inscenizowaniem rozpacz, w ekspresyjnych słowach zapowiadających osuwanie się w (trudno uciec od młodopolskiego słownika) otchłań. Narastające uczucie, które tworzy coś w rodzaju spirali, w kolejnych partiach listu narasta, nie rozładowuje się. Witkacy sprawia wrażenie, jak gdyby był niemal poza sobą. Źródłowe rozumienie stanu ekstazy – „bycia na zewnątrz siebie”, dobrze oddaje stan podmiotu listu. Przekracza on siebie wielokrotnie – wykonuje gesty, które oddzielają „ja” od niego samego. Jednoczesne umniejszenie znaczenie innych osób („Ale jesteś biedna, malutka, potworkowata istota zabłąkana wkoło moich wydarzeń, których nigdy nie pojdziesz.”) skutkuje absolutnie centralną pozycją podmiotu. Jego egotyczny spektakl, a może: spektakl jego zranionego ego, łączy się ze specyficznym stanem świadomości. Tu dochodzimy do najważniejszej i najciekawszej jak sądzę deklaracji Witkacego: „Muszę (zmuszony przez Ciebie) ominąć Twoje małe zakrętki i na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku [podkr. – O.Sz.]”, (s. 27).

Witkacy lokuje wyraźnie poza sobą powód, dla którego decyduje się na tę strategię. Jest, jak pisze, do tego zmuszony – nie wypływa to z jego przemyśleń, ale jest reakcją na działania innych osób. Wybiera więc drogę postępowania, którą można by określić mianem twórczości jako podmiotowości. Nie jestem przekonana, czy rację ma Tomasz Bocheński, gdy pisze:

<sup>31</sup> Zob. np. ironiczny *Regulamin Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz”*, w: *Bez kompromisu*, s. 95-97.

## Interpretacje

Po lekturze listów Witkacego inaczej patrzymy na gest porzucenia czystego malarstwa, a nawet na przekonanie, że powieść nie jest dziełem sztuki czystej. Wiele uczynił bowiem Witkacy, by uwznioślić życiową konieczność, i trudno mu się dziwić.<sup>32</sup>

Uwzniesienie konieczności oznaczałoby, że Witkacy rzeczoną konieczność czyni pewną wartością wysublimowaną, wyniesioną ponad życie. Sądzić można natomiast, że szereg jego twórczych działań był raczej próbą przekroczenia życia, rozumianego jako w dużej mierze biologiczna konieczność. Próbował raczej oczyścić swoją sztukę z treści życiowych, które uważał zarazem za konieczne<sup>33</sup>. Jeżeli bowiem Witkacy występuje przeciwko (przede wszystkim) sobie, jego celem jest przekroczenie tego, co diagnozuje jako własne „ja”. Chce modelować siebie z dystansu, którego nie osiągnie, jeżeli nie sprzeciwi się również innym – w kontekście wcześniej omawianych zdarzeń nabiera to dodatkowego znaczenia. Pozycja, którą przyjmuje, jest nader ambiwalentna – z jednej strony autor listu właściwie domaga się akceptacji i szacunku, z drugiej zaś uznaje opinię innych za balast, którego musi się pozbyć, aby móc w ustalony wyłącznie przez siebie sposób konstruować swoją podmiotowość. Proces, którego można by się spodziewać, to nieustanne ustanawianie i wymazywanie – utrzymywanie stałej różnicy pomiędzy tym, co konstruowane, a tym, co projektowane, wydaje się tu konieczne. Wychylony w przyszłość projekt podmiotowy jest zarazem ujęty w metaforę przestrzenną. Witkacy staje na zewnątrz siebie, dystansuje się, aby wyjść ze stanu rozpacz. Jak sądzę, ów projekt podmiotowy powstaje w procesie bardzo specyficznego rozpaczliwego konstruowania siebie. Uświadomienie sobie swojego położenia bezpośrednio prowadzi do jego zakwestionowania i niezgody na własną pozycję.

Witkacy ma silne poczucie niezrozumienia (również np. ze strony krytyki literackiej), a także przekonanie, że wynika ona z braku wysiłku, aby tego dokonać. To poczucie wyraża w krótkich zdaniach: „Ach – czemu nigdy mnie nie zrozumiesz? Odpowiedź b. prosta – bo nie chcesz”. Co ciekawe, Witkacy niemal identycznie odnosi się do krytyków literackich oraz swoich adwersarzy – brak zgody czy zrozumienia dla jego propozycji wynika albo z niewiedzy, albo z czystej niechęci. Radykalne poczucie wyjątkowości splecione z trudnym usytuowaniem, także wobec żony, skutkuje poczuciem niepewności i utraty fundamentów:

Teraz czekam – jestem bezsilny wobec mego losu (życiowego) i czekam wyroku sił nieznanych (które są we mnie). [...] Widzę twarz bogatego Żyda, który Ci daje samochód na imienniny. I nic mnie to nie obchodzi. Wierz mi, że nie. Dziś piszę to zupełnie na zimno, mimo że się programowo urząnąłem. W ogóle czuję tak szalony wstręt do życia, że nic nie jest go w stanie zmniejszyć ani spotęgować. (s. 27-28)

<sup>32</sup> T. Bocheński *Idealne małżeństwo*, w: tegoż *Witkacy i reszta świata*, Oficyna, Łódź 2010, s. 79.

<sup>33</sup> Por. J. Gondowicz „Stargana za trzewia publiczność opadła jak jeden flak”. *Witkacego spektakle potencjalne*, w: tegoż *Paradoks o autorze*, Ha!art, Kraków 2011, s. 123-152.



## Szmidt „Na przekór sobie (i innym) stworzyć siebie z boku”

Coraz bardziej ekspresyjny zapis, mniej regularne pismo, coraz większe odstępy między linijkami i „ozdobniki” wzmacniają poczucie dramatyzmu tego wyznania. Witkacy nie skreśla i nie poprawia – list nie sprawia tym samym wrażenia, w myśl deklaracji, pisanego „na zimno”. Wpływ alkoholu zestawiony z poczuciem niezaburzonej świadomości skutkuje wyrażanymi z niezwykłą pewnością refleksjami. Z kolei wizja, która musi wzbudzać w nim emocje pisania, jest zapalczywa. Paradoksalne figury, które proponuje autor listu, są świadectwem z jednej strony silnie tłumionych emocji, z drugiej zaś poczucia przymusu zapanowania nad listem, przy jednoczesnej konieczności wyznawania. Na ostatnich stronach listu widoczne są już także zapiski na boku strony, łączone strzałkami, dopisywane wyraźnie innym przyrządem (prawdopodobnie kredką lub ołówkiem) i innym kolorem (Witkacy zwykle pisał fioletowym atramentem). Rozproszenie i coraz bardziej gorączkowy zapis (na marginesie czytamy niespodziewaną autorefleksję: „Zauważ, że cały czas nic nie napisałem o tzw. „SZTUCE”) pozostają w związku z tym, co wyrażone w tekście:

Coś jest w Tobie utajonego, przyczajonego, co nie jest godne tego, jak ja się do Ciebie odnoszę (odnoszę – kogo – za co?) (znowu piję wermut). Odnoszę Cię w tej chwili na bok, za cenę paru wieczorów. Jesteś głupie zwierzątko, moja Nineczko, które nic a nic niczego nie rozumie. [...] Wiem to, że jestem zawsze zupełnie sam. (s. 28)

Poniżając coraz bardziej żonę (dalej czytamy, że gdyby Witkacy miał Mercedesa „byłby na pewno czymś w jej nędznym życiu”), autor sprawia wrażenie, jak gdyby, mówiąc Gombrowiczem, słowa go mówiły. Strumień tekstu zdaje się coraz bardziej napędzać wyznanie Witkacego. Dość konwencjonalna deklaracja absolutnej i niepowtarzalnej szczerości tego wyznania jest ambiwalentna – z jednej strony przy tak ekspresyjnej odpowiedzi uznać by należało, że mamy do czynienia ze szczerością *par excellence*, z drugiej zaś, że wyznający nie panuje nad wypowiedzią, że metafory do tego stopnia zdominowały jego wyznanie, że dyktują jego kształt. Obsesyjnie powtarzając te same zarzuty i wnioski z autoanalizy ociera się Witkacy o histerię, której trzeźwe oko adresatki nie postrzegało (lub nie postrzegałoby – nie wiemy ostatecznie, czy list do niej dotarł) bezkrytycznie.

Kontrast, jaki powstaje pomiędzy zakończeniem listu („Całuję Cię b. serdecznie. Twój Staś”) a omawianym zapisem, jest ogromny. Należy dodać oznaczony gwiazdką przypis:

Wszystko, co napisałem, jest zupełną błagą pijanego, chwilowo opuszczonego przez wszystkich tego. Nic temu nie wierz i bądź zawsze tą samą jak zwykle Niną, a świat kiedyś otworzy Ci wszystkie wyjścia na Nieskończoność szczęśliwych przypadków. Jednego wymagam od mojej Żony (!?!?!). Żeby mnie nigdy nie okłamywała. Za to nie zabiję jej nigdy. (s. 30)

Podsumowanie to rozumieć można co najmniej na dwa sposoby – albo jako unieważnienie wyznania (co jest chyba niezbyt przekonujące), albo jego paradoksalne potwierdzenie. Czytająca, wobec której – tu powracamy do artykułu Elżbiety Ry-

## Interpretacje

bickiej – autor wyznaje i się kreuje, otrzymuje pełny ekspresyjnie wyrażonych zarzutów i oczekiwań list, po czym piszący wykonuje gest, którego znaczenie można by czytać jako jej kolejne deprecjonowanie, określona jest jako ta, która nie jest w stanie właściwie na nie zareagować. Istotne jest także to, że Witkacy (w tym fragmencie) postrzega wieczorne zdarzenie raczej jako incydent, wykraczający poza standardowe zachowania żony – stąd apel, by była ona „tą samą jak zwykle Niną”. Sprzeczności wewnątrz tego listu, tu najbardziej wyraziste, nie mogą być postrzegane tak, jak zwykle się to robić w lekturach tekstów literackich. Jak powiedziała by Witkacy, „babranie się w bebechach” wymaga uwzględnienia wielu kontekstów – także tego, że nie tyle słuchamy lub czytamy, ile podsłuchujemy wyznanie.

## Abstract

**Olga SZMIDT**  
**Jagiellonian University (Kraków)**

### **“Against oneself (and others) create oneself from awry”. On one letter of Witkacy to his wife**

The article comprises some theoretical reflections on the epistolography as well as an interpretation of one of Witkacy’s letters to his wife. The author draws especially on the research dealing with the epistolographic subject as well as the materiality of the personal document (especially pertinent in this context is the work of Paweł Rodak). The concept of subjectivity emerging from this letter as well as a specific personal and interpersonal situation accompanying its coming into being, lead the author to refer to the category of self-creation, self-reflection, confession and authenticity. The constellation of issues emerging from this interpretation situates the reader in a specific position – the subjectivity is constructed by both the letter’s author and its recipients (the addressee and a reader).